


JULIA MARKOWSKA
redaktor wydania

Kiedy mam okazję spotkać się z biskupem seniorem, czuję się wyróżniona. Jego często szorstkie poczucie humoru powoduje, że każde spotkanie jest wyjątkowe. Jest on człowiekiem niezwykle doświadczonym przez los. Jednak z tego cierpienia potrafi wydobyć nawet najmniejszą zaletę i znaleźć dobrą stronę każdego człowieka. Ma niezwykłą umiejętność obserwowania czasów, w których żyjemy i oceniania ich z dystansu. Nadanie Seniorowi tytułu Honorowego Obywatela Kołobrzegu ucieszyło mnie, gdyż doceniono ponadczasową mądrość. ■

ZA TYDZIEŃ

- Bp TADEUSZ WERNO przechodzi na emeryturę
- Relacja ZE SPOTKANIĄ MŁODZIEŻY W SKRZATUSZU

Diecezjalny odpust w skrzatuskim sanktuarium

Skrzatuska Pieta uczy miłości

Maryja czeka tu na pielgrzymów każdego dnia. W miniony weekend przybyli oni jednak szczególnie licznie.

Skrzatusz tradycyjnie był miejscem diecezjalnej pielgrzymki do Matki Bożej Bolesnej. Uroczystości trwały trzy dni. Rozpoczęły się nabożeństwem lurdzkim w piątek wieczorem. W sobotę rano miała miejsce Msza św. dla byłych mieszkańców Skrzatusza i okolic, mieszkających obecnie w Niemczech. Przewodził jej bp Paweł Cieślak. Po południu przybyły grupy młodzieży, aby wziąć udział w spotkaniu z biskupem ordynariuszem Edwardem Dajczakiem i modlitewnym nocnym czuwaniu. Główne uroczystości odbyły się w niedzielę. Kapłani, w tym kanonicy kapituł koszalińskiej, kołobrzeskiej i pilskiej, w uroczystej procesji, przeszli do ołtarza połowego. Zebranych pielgrzymów, przybyłych biskupów: seniora Ignacego Jeża, Tadeusza Werno i Pawła Cieślaka wraz z biskupem ordynariuszem na czele przywitał i pozdrowił dziekan pilski ks. Stanisław Oracz, prepozyt kapituły pilskiej, a w imieniu rodzin zgromadzonych na uroczystościach powitała rodzina z parafii pw. św. Rafała Kalinowskiego, również z Piły.

W homilii bp E. Dajczak nawiązał do patronki naszej diecezji. – Maryja ze Skrzatuskiej Piety uczy nas miłości, która potrafi wytrzymać to, co boli.



BEATA STANKIEWICZ

Niedzielnym uroczystościom przewodniczył bp Edward Dajczak

Tu, w tym miejscu, Maryja nas przekonuje, że można powiedzieć Bogu „tak”, powiedzieć pięknie, wiernie. Trzeba się w Skrzatuską Pietę zapatrzeć. Ona jest tu w Skrzatuszu Matką, która nie wypowiada słów, czyni miłość do końca – mówi biskup. – Ta homilia płynęła z serca do serca – mówili nam po uroczystości diecezjanie.

Przed zakończeniem nabożeństwa biskup Dajczak poświęcił wieńce dożynkowe przyniesione przez przedstawicieli parafii.

Ks. prałat Józef Słowik, kustosz sanktuarium, wyraził radość ze wspólnego przeżywania pięknej uroczystości na chwałę Matki Bożej i zaprosił do pielgrzymowania również poza odpustami.

BEATA STANKIEWICZ

WRZEŚNIOWY SZTORM



PRZEMYSŁAW GRYN

Turyści odpoczywający w Kołobrzegu mieli okazję zobaczyć potęgę morza. – Przecież tutaj nie ma prawie plaży – mówi Hanna Kowalczyk z Warszawy. – Kiedy widzę ją w takim stanie i olbrzymie fale, uświadamiam sobie, jakim żywiołem jest morze. Wczoraj siedziałam tutaj i piłam kawę, a dzisiaj wszystko pływa. Pierwszy wrześniowy sztorm był bardzo widowiskowy dla odpoczywających. Właściciele znajdujących się na plaży namiotów gastronomicznych nie mieli jednak zadowolonych min. – Jeszcze nie oszacowałem strat – mówi jeden z nich. – Morze porwało mi kilka krzesel, a wiatr porwał brezent. Przyzwyczałem się do tego, że prognozy są często nietrafione i przestałem zwracać na nie uwagę. A to był błąd. ■

Turyści podziwiają siłę Bałtyku, gastronomiccy zaciskają zęby

Dziesięciolecie „Żubra”



BEATA STANKIEWICZ

Członkowie Koła Myśliwskiego „Żubr” spotykają się na uroczystościach w kościele w Dobrzycy

DOBZYCA. W kościele pw. św. Huberta w Dobrzycy Koło Myśliwskie „Żubr” świętowało jubileusz swego dziesięciolecia. Na jubileuszowe uroczystości zaproszonych zostało około dwustu osób z myśliwskich środowisk z całej Polski. W hubertowskiej Mszy św. wzięli również udział wykładowcy i uczniowie z Technikum Leśnego z Goraja, którzy wystąpili jako fanfarczyści, ubogacając muzycznie liturgię. Po Mszy św. gospodarze i zaproszeni goście

przenieśli się do leśniczówki, gdzie przekazano poświęcony sztandar oraz nadano odznaczenia i medale za działalności w kole. Do koła należą mieszkańcy pobliskich miejscowości, a na jego czele stoi Maciej Kondelka. Koło „Żubr” jest związane z kościołem w Dobrzycy, tu odbywa się wiele myśliwskich uroczystości, a członkowie koła sprawują też opiekę nad tą świątynią, co roku ofiarowując na przykład nowy ornat, czy pomalowanie dachu.

Zawsze wierna

WAŁCZ. W kościele pw. św. Antoniego w Wąlczu parafianie i zaproszeni goście mie-



BEATA STANKIEWICZ

li okazję podziwiać koncert-misterium „Polonia semper Fidelis” (Polska zawsze wierna), poświęcony Janowi Pawłowi II. Na program koncertu złożyły się utwory poetyckie S. Wyspiańskiego, C. K. Norwida, J. Słowackiego oraz Jana Pawła II. Poezję uzupełniły arie i pieśni T. Joteyki, G. Donizettiego, G. Cacciniego, G. Bizeta. Zabrzmiały też fragmenty homilii i encyklik papieskich. Wykonawcami koncertu byli: Marek Kupczyński – baryton, Justyna Ilnicka – sopran, Stanisław Śliwinski – akompaniator, Joanna Pietrasiewicz – znakomita interpretatorka utworów poetyckich Jana Pawła II (na zdjęciu) oraz Janusz Telejko, poeta, autor scenariusza koncertu.

Ogórek doceniony

GOŚCINO. Do udziału w zorganizowanym po raz pierwszy „Święcie ogórka” zaproszono wszystkich mieszkańców, którzy uprawiają ogórki i uwielbiają robić z nich przetwory. Podczas ogórkowej imprezy zorganizowano mnóstwo konkursów. Do sałatkowych zmagani przystąpiło 19 osób i tyle specjalów spróbować musiało jury. Jednogłośnie pierwsze miejsce w tej kategorii przyznano Joannie Dylawerskiej z Gościna. Najbardziej zakreconego ogórka, o kształcie, który trudno wypatrzyć na naszych działkach, przyniosła Władysława Krzyżanowska. W kategorii największego ogórka zwyciężyła Halina Butryn.

Wyhodowane przez nią warzywo miało aż 35 centymetrów. Najładniejszą ogórkową kompozycję natomiast wyczarowała Bożena Seńko. Wybrano również „ogórkowe królowe”. W tej kategorii zwyciężyły dwie przebranie za zielone warzywo Wiktoria Polikowska i Sylwia Makowiecka. Najciekawszą rymowankę o ogórku ułożyła Małgorzata Pelechata z Ołużnej. – W przyszłym roku chcemy zorganizować ogórkową imprezę jeszcze przed 15 sierpnia. To szczyt ogórkowego sezonu w naszej gminie – mówi Wanda Milas, inspektor do spraw oświaty w Urzędzie Gminy Gościno.



KAROL SKIBA

Z ogórków można przygotować nie tylko smaczne przekąski, ale i oryginalne kompozycje

Rekordowa obsada

PIŁA. Ponad 1100 biegaczy z całego świata stanęło na starcie XVII Międzynarodowego Półmaratonu Philipsa w Pile. Pierwszy raz w historii startów zgłosiło się aż tylu chętnych. Choć pogoda nie rozpieszczała biegaczy, zdobywca I miejsca poprawił swój zeszlorzoczny czas o cztery sekundy. Dwa pierwsze miejsca zajęli czarnoskórzy Kenijczycy. Pierwszy linię mety przekroczył Michael Karonei

z czasem 1:03:25. Na drugim miejscu uplasował się jego ośdak Paul Ngetich. Trzeci metę przekroczył Arkadiusz Sowa, zwycięzca rozgrywanych jednocześnie Mistrzostw Polski w Półmaratonie. – Cieszę się bardzo. Pogoda na trasie zawodnikom przeszkadzała, bo wiał dość silny wiatr. Biegało się trudno – skomentował biegacz. W gronie kobiet zwyciężyła Dorota Gruca z czasem 1:13:29.

Do startu w piłskim półmaratonie zgłosiło się ponad 1000 chętnych



KRZYSZTOF DEGA

Honorowy obywatel i zasłużeni dla miasta Kołobrzegu

Kołobrzeg – perła w koronie

Do miast, które uhonorowały zasługi bp. seniora Ignacego Jeża, dołączył również Kołobrzeg.

Najstarszy polski biskup otrzymał już symboliczne klucze do bram Koszalina, Słupska i Katowic. Kołobrzescy radni zdecydowali, że za pracę na rzecz ich miasta biskupowi należy się szczególne uznanie.

Pierwszy biskup

– Chcieliśmy uhonorować osoby szczególnie zasłużone dla miasta, a pierwszy biskup naszej diecezji z całą pewnością zasługuje na ten tytuł – wyjaśnia decyzję o nadaniu tytułu „Honorowy Obywatel Miasta” prezydent Kołobrzegu Janusz Gromek.

Jak mówił podczas uroczystości przewodniczący kapituły ds. nadawania tytułów „Honorowy Obywatel Miasta” i „Zasłużony dla miasta Kołobrzegu”, Dariusz Zajączkowski, zasługi Jego Ekscelencji są powszechnie znane. Bp Ignacy Jeż sprawował swoją posługę w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej w najtrudniejszym czasie, tworząc jej struktury. W nowej diecezji erygował 100 nowych parafii. W latach 1982–1990 zbudował wyższe seminarium duchowne, wyświęcił ponad 200 kapłanów.

14 kwietnia 1991 r. po czterdziestopięcioletniej przerwie przywrócił kult maryjny na Górze Chełmskiej. W tym dniu wmurował kamień węgielny pod sanktuarium maryjne, które w dniu 1 czerwca 1991 r. poświęcił papież Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do ojczyzny i diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej.

Kapłan przez lata troszczył się o więzionych opozycjonistów oraz otaczał opieką ich rodziny. Zabiegał o ludność przesiedloną na tereny Pomorza Środkowego, troszczył się o wsie popegeerowskie. Przy-



czynił się do odbudowy i remontów wielu kościołów, w tym jednego z najpiękniejszych zabytków Pomorza – kołobrzesckiej konkatedry.

– Moje zaangażowanie w sprawę Kołobrzegu wiąże się bezpośrednio z jego historią. Kołobrzeg to symbol na całe tysiąclecie – mówi duchowny. – Kołobrzeg był symbolem władzy królewskiej Bolesława Chrobrego i przynależności tych ziem do Polski. Ile razy mówiło się „Kołobrzeg”, wspomniano rok 1000. Być honorowym obywatelem takiego miasta ma dla mnie wielkie znaczenie. Jako biskupowi, z perspektywy religijnej, bardzo mi to odpowiada.

Dla rozwoju miasta

Biskupowi szczególnie zależało na odzyskaniu i odbudowie konkatedry kołobrzesckiej. Wielokrotnie interweniował w tej sprawie u ówczesnych władz.

– Ówczesne władze chciały zachować ruine, jako pamięt-

Bp Ignacy Jeż już dawno temu podbił serca kołobrzeczan

kę po minionej wojnie – wspomina honorowy obywatel. – My chcieliśmy ją odbudować, jako symbol odbudowy tych ziem. W 1974 r. li-

sty pisane do premiera Piotra Jaroszewicza przyniosły wreszcie rezultaty i kościół pw. Najświętszej Maryi Panny został przekazany kurii w Koszalinie. Tylko piętra świątyni należały do Muzeum Oręża Polskiego. I znów ordynariusz apelował do władz.

– Pisałem, że wszystko mogę wytłumaczyć ludziom, ale nie to, że Muzeum Oręża Polskiego znajduje się w kościele. Władzę ludową chyba stać na zapewnienie osobnego budynku – mówi z uśmiechem. Argumenty przekonały dygnitarzy i w końcu można było zająć się odbudową konkatedry. Biskup powierzył ją ks. Józefowi Słomskiemu. – I znów konkatedra stała się symbolem – tym razem – odrodzenia tej ziemi – dodaje duszpasterz. – A Kołobrzeg jest dziś perłą w koronie Rzeczypospolitej.

Podczas XII uroczystej sesji Rady Miasta kapituła uhonorowała jeszcze dwie osoby,

które swoją pracą udowodniły, że Kołobrzeg jest szczególnie bliski ich sercu. Akty nadania tytułu „Zasłużony dla Miasta Kołobrzegu”, legitymację oraz pamiątkowy medalion otrzymali Alex Lubawiński i Piotr Dernowski. Jak można wyczytać z aktu uzasadniającego przyznanie wyróżnienia, Lubawiński, były burmistrz Berlina Pankow i wielki miłośnik Kołobrzegu, był motorem napędzającym współpracę między obydwojma miastami, wspomagał również miejskie instytucje i organizacje. Drugi z uhonorowanych, Piotr Dernowski, uczestniczył w krwawej, dziesięciodniowej walce o wyzwolenie miasta. W 1946 r. powrócił do Kołobrzegu i po ukończeniu kursu pedagogicznego przez wiele lat pracował jako nauczyciel. Był także jednym z inicjatorów powołania w 1961 r. w Kołobrzegu studium nauczycielskiego. Od wielu lat działała w szeregach Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.

KAROLINA PAWŁOWSKA

– **Nie jesteśmy przestępcami** – mówią pracownicy pogotowia.

– Pani dyrektor szukała pretekstu, by nas zwolnić, bo nie chcieliśmy pracować na kontraktach.

tekst i zdjęcie
JULIA MARKOWSKA

Pani dyrektor powiedziała, że starosta przyjedzie porozmawiać o kłopotach finansowych pogotowia – wspomina Dariusz Musyt, jeden ze zwolnionych pracowników. – Gdy przyszliśmy, okazało się, że żadnych rozmów ze starostą nie ma. Zamiast tego otrzymaliśmy wypowiedzenia. Po dwudziestu latach pracy zostałem potraktowany jak śmieć. Miałem dziesięć minut na opuszczenie pogotowia – kwituje wzburzony.

Beata Prusińska, dyrektor pogotowia, zwolniła dyscyplinarnie sześć osób. W wypowiedzeniach zarzuciła zwolnionym, że podpisywali się za kolegów na listach obecności, czyli dopuścili się fałszerstwa. Takie działanie, jej zdaniem, miało na celu ukrywanie nieobecności pracowników w pracy. Do podpisywania listy za siebie nawzajem przyznają się jednak niemalże wszyscy pracownicy. Zapewniają, że robili to oczywiście za zgodą i na prośbę zainteresowanych oraz że nikt w ten sposób nie tuszował nieobecności kolegi w pracy.

– Kiedyś brakowało sprzętu w pogotowiu i dyżur zaczynało się od przenoszenia go z jednej karetki do drugiej – wspomina ją. – Najważniejsze było, by zdążyć przed wezwaniem i udzielić na czas pomocy chorym. Z tego powodu faktycznie jeden podpisywał się za drugiego. Teraz też często tak bywa, że nie zdążymy dobrze wejść do pogotowia, a już wskakujemy do karetki. W takich chwilach nikt nie myśli o tym, czy podpisał listę, tylko czy zdąży z pomocą na czas.

Ta specyfika pracy w pogotowiu spowodowała, że mało kto przywiązywał do podpisywania wagę, tym bardziej że o ich obecności w pracy świadczyły inne dokumenty.

– Kiedy policja wyjaśnia okoliczności zdarzenia, do którego byliśmy wzywani – mówi Dariusz Musyt – nie sprawdza list obecności, lecz karty wyjazdowe. I na ich podstawie bez problemu odnajduje członków zespołu, który udzielał wte- dy pomocy.

Kto wyleczy

Od momentu gdy zwolniono ich kolegów, pracownicy bardzo dokładnie wypełniają już swoje biurokratyczne obowiązki. Jednak narzekają, że nie jest to proste. W pogotowiu codziennie jest nowa lista obecności.

– Bardzo często przynoszona jest do dyspozytorni dopiero około godziny dziewiętej, a nawet później – przekonuje Waldemar Jagła, kierowca. – Dzisiaj na przykład przyniesiono ją dopiero po 11. Nauczeni jednak przykrym doświadczeniem, wpisaliśmy się w księdze wyjazdów.

Lekarze się martwią

Na miejsce doświadczonych medyków przyszli młodzi ratownicy. – Bez porządnego przeszkolenia zaczęli jeździć w erce – mówi Andrzej Wasiak, ratownik z 19-letnim stażem. – Jest to nie do pomyślenia, gdyż miejsce w takim zespole jest zarezerwowane dla najlepszych.

Lekarze pracujący w zespołach wyjazdowych, zaniepokojeni takim stanem rzeczy, napisali list do Ministerstwa Zdrowia, Urzędu Marszałkowskiego, dyrektora NFZ i innych instytucji odpowiedzialnych za pracę placówki. Czytamy w nim m.in.: „zaistniały już sytuacje, gdy lekarz, kierownik zespołu wyjazdowego, musi zajmować się stanem pacjenta i równocześnie sprawdzać, czy niewykwalifikowany ratownik medyczny dokładnie wypełnia polecenia (zdarzały się już takie sytuacje)”. Pod listem podpisało się dziesięciu z dwunastu współpracujących z pogotowiem lekarzy.

Dariusz Lewiński, lekarz wojewódzki, jeden z adresatów tego listu, nie chciał w jakikolwiek sposób skomentować przyczyn napiętej sytuacji w pogotowiu.

– To są decyzje szefowej placówki. Przeprowadziliśmy w pogotowiu kontrolę i ustaliliśmy, że jest tyle zespołów wyjazdowych, ile być powinno, i są one dostępne dla pacjentów – tłumaczy. – Choć rozumiem zaniepokojenie kolegów lekarzy, gdyż w wyniku takich zmian kadrowych szybkość i sprawność ich zespołów jest prawdopodobnie niższa.

Skontrolowano również wykształcenie nowo przyjętych pracowników. –Tylko w jednym przypadku mieliśmy wątpli-

Erkami zaczęli jeździć młodzi, niedoświadczeni ratownicy, bez gruntownego przeszkolenia



Zwolnieni ratownicy

chore pogotowie?



wości co do kwalifikacji – mówi Lewiński. – Jednak pani dyrektor zapewniła nas, że dostarczy nam brakujące dokumenty.

Drugie dno

Pracownicy przyczyn zwolnień upatrują w tym, że nie chcieli zrezygnować z etatów i zacząć pracować na kontraktach.

– Żeby zarabiać na kontrakcie tyle co teraz, musielibyśmy pracować po czterysta, pięćset godzin miesięcznie – uważa Przemysław Missok, szef związku zawodowego. – Jest to niekorzystne zarówno dla nas, jak i dla pacjentów. Kto chciałby, żeby pomocy udzielał mu zmęczony ratownik? – pyta retorycznie. – Przecież po jakimś czasie ze zmęczenia zaczniemy się mylić. A pomyłka w naszym zawodzie to narażanie ludzkiego życia.

Niewątpliwie byłby to sposób jednak na poprawienie kondycji finansowej koszalińskiego pogotowia, które wciąż zwraca NFZ pieniądze za niewłaściwe wykonywanie usług medycznych. Przypomnijmy, spór o ponad pół miliona złotych zaczął się w grudniu 2005 r., po tym, jak kontrolerzy z NFZ ustalili, że całodobowe dyżury w stacji pełnią jedynie załogi czterech z pięciu zakontraktowanych karettek, zaś piąty zespół dyżuruje w domach pod telefonem. Według funduszu taki sposób pracy był niezgodny z umową. Dyrektor NFZ zażądał od stacji zwrotu pieniędzy wypłaconych za całodobową gotowość wyjazdową piętego ambulansu, czyli 545 tysięcy złotych. Należności te stopniowo potrąca z bieżących wypłat.

– Dokładnie wiemy, jak duże jest to obciążenie i postanowiliśmy pomóc w ratowaniu pogotowia – mówią związkowcy. – Dlatego zgodziliśmy się na zmniejszenie zatrudnienia w administracji, a cała załoga zrezygnowała z pięćdziesięciu procent funduszu socjalnego. Jest to oszczędność dla pogotowia około 30 tysięcy. Nasz kolega znalazł też sponsorów, którzy wsparli pogotowie. Dzięki temu zaoszczędziliśmy około sześćdziesięciu tysięcy złotych.

Mediator i kontrole

Dyrekcja przygotowała się do zwolnienia sześciu kolejnych osób, w tym wszystkich pracujących w pogotowiu pielęgniarzek. We wrześniu nie umieściła już tych

osób w grafiku i powiedziała, że mogą nie pracować. Jednak po kilku dniach zostały przywrócone do pracy. Teraz są one przesłuchiwane przez policję, w charakterze świadków, w sprawie list obecności. – Jednak policjanci powiedzieli mi, że ze świadka mogę stać się podejrzaną – mówi Katarzyna Kotecka, pielęgniarka. – To co wtedy poczułam jest nie do opisania.

3 września w koszalińskim pogotowiu zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Protestacyjny. Protest pracowników stacji popierają związkowcy z 16 koszalińskich zakładów, jednak wciąż dołączają nowi.

– Bardzo ważne, aby nikt nie mylił okupacji ze strajkiem – mówi Missok. – Wiadomo, że pogotowie nie może strajkować, gdyż naszym zadaniem jest ratowanie życia, a to jest najważniejsze.

Przez tydzień trwał protest okupacyjny pogotowia. Pracownicy, którzy kończyli dyżury, po prostu nie wychodzili z pracy. Koszalinianie przynosili protestującym jedzenie i wyrażali słowa otuchy.

– Mówili nam, byśmy się nie poddawali, gdyż robimy dobrą robotę – mówi Jarosław Gołofit, ratownik. – Ludzie wiedzą, jak ważne jest nasze doświadczenie i wiedzą, gdyż każdy może być przecież naszym pacjentem.

Jednak, gdy pojawił się mediator, okupację tymczasowo zawieszono. – Jest nim jeden z koszalińskich parlamentarzystów, ale aby nie wchodzić się w politykę w czasie kampanii wyborczej, na razie nie chcemy zdradzać, kto to jest – mówi Przemysław Missok, szef związku zawodowego. – Jeżeli on nie będzie w stanie nam pomóc to wrócimy do tego rodzaju protestu.

Jest jedna rzecz, co do której obie strony konfliktu się zgadzają. W placówce niezbędne jest przeprowadzenie wnikliwej kontroli. Dyrekcja podkreśla, że być może dzięki niej wyjdą na jaw kolejne nieprawidłowości, które miały miejsce w stacji, a pracownicy mają nadzieję, że uda im się udowodnić swoją niewinność.

Kontrola ze Starostwa, sprawdzająca funkcjonowanie placówki, wciąż trwa. Utrudnia ją nieobecność w pracy pani dyrektor Prusińskiej (ma zwolnienie lekarskie do końca miesiąca) i jej asystenta, który również jest na zwolnieniu. Do końca kontroli nadzorujący pogotowie starosta nie chce na ten temat rozmawiać. ■

Mały jubileusz w Budzistowie

Galop po zdrowie

Ośrodek Jazdy Konnej i Hipoterapii w Budzistowie w ciągu dziesięciu lat pomógł setkom niepełnosprawnych dzieci.

Dzięki przedsiębiorczości prezesa Andrzeja Michalskiego na rozległych obszarach przy Parsęcie, naprzeciw kościołka pw. św. Jana Chrzciciela utworzono stadninę koni wraz niezbędną infrastrukturą.

– Było to możliwe przede wszystkim dzięki ludziom dobrej woli, tym, którzy przejęli się losem osób niepełnosprawnych, a przede wszystkim dzieci – wspomina dziś pomysłodawca.

Rodzice trzyletniej Gabrieli Groc to jedni z wielu, którzy mają nadzieję, że zajęcia w ośrodku przywrócą sprawność ich pociesze. Małeństwo ma dziecięce porażenie mózgowie. Od półtora roku, dzień w dzień, przychodzą tu, by pod okiem terapeutów korzystać z zabiegów hipoterapii. Jeszcze nie siedzi i nie trzyma dobrze głowy, ale i tak jest coraz lepiej. O chorobie swojego dziecka mówią otwarcie. Tu panuje taki klimat. Dlatego przyjeżdżają do ośrodka ludzie z całej Polski. W tym roku odwiedziło stadninę ponad 400 osób szukających tego typu terapii.

Terapia i pasja

Spotkania odbywają się codziennie lub kilka razy w tygodniu. Pacjentami są przeważ-



ZDJEŃCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

nie dzieci, ale także osoby dorosłe ze schorzeniami psychicznymi, które mają zaburzoną równowagę.

– Koń, idąc w stepie, wytwarza solidarną symulację prawidłowego chodu człowieka – tłumaczy dyrektor ośrodka i zarazem terapeuta Paweł Michalski. – Konik, może nieładnie powiem, jest wykorzystywany jako przyrząd rehabilitacyjny. Ale jest to żywy przyrząd. Ciepleszy od człowieka, podgrzewa mięśnie i poprawia równowagę. Koordynując to z różnymi ćwiczeniami u dzieci przy odpowiednim ustawieniu rąk i nóg, można wytworzyć schemat raczkowania – wyjaśnia fachowiec.

Ośrodek współpracuje z rehabilitantami z miejsco-

Biskup Paweł Cieślak odczytuje błogosławieństwo Benedykta XVI

wego szpitala oraz z Ośrodkiem Wczesnej Interwencji, skąd kierowane są dzieci. Uroczystość 10-lecia dała okazję do prawie rodzinnego spotkania lekarzy, terapeutów i pacjentów. Jak na ośrodek jazdy konnej przystało, nie zabrakło też miłośników ognistych rumaków. Przychodzą tu codziennie. Przyciąga ich nie tylko pasja współzawodnictwa. Nie wstydzą się mówić, że kochają te zwierzęta.

– Kiedyś ktoś powiedział, że góry kocha się za to, że są. Tak samo jest z końmi. Bycie z nimi daje mi wiele satysfakcji. Są miłe i grzeczne. I nie robią mi krzywdy. Ludzie częściej krzywdzą niż zwierzęta – wyznaje Magdalena Tabiś, stała bywalczyni stadniny.

Magda Brodalka ma 11 lat. Od 4 lat zajmuje się końmi, bo – jak mówi – nie umie nie kochać koni. Chce zostać instruktorem i trenerem. W jubileuszowych zawodach jeździeckich zajęła pierwsze miejsce.

Te Deum

Przez wszystkie lata działalności ośrodka w kolejne rocznice jego powstania odprawiana jest Msza św.

– Zawsze chcemy prosić Pana Boga o jego błogosławieństwo – wyznaje pan Paweł. W 2003 r. za pomocą telebimu specjalnego błogosławieństwa udzielił ośrodkowi Jan Paweł II. Na pamiątkę tamtej chwili w 2004 r. postawiono tu pomnik uwieczniający słowa błogosławieństwa: „Pozdrawiam uczestników centralnych uroczystości hipoterapii w Budzistowie, osoby niepełnosprawne w Polsce i na świecie oraz tych, którzy im towarzyszą i niosą pomoc. Niech dobry Bóg wszystkim wam błogosławi”. Uroczystościom 10-lecia ośrodka przewodniczył bp Paweł Cieślak.

– To wspaniałe dzieło od lat niesie skuteczną pomoc dzieciom i dorosłym – tym, którzy być może tylko tu mogą odzyskiwać swoje zdrowie. Dlatego dziś chcemy Bogu przede wszystkim dziękować – mówił biskup. Homilię wygłosił bp Ignacy Jeż. – Do niepełnosprawnych na przestrzeni wieków odnoszono się bardzo różnie. Dziś do obecności takiej osoby można się przyzwyczaić. Ale to też niesie swego rodzaju zagrożenia – stwierdził. I zaraz uzasadnił: – Można uważać, że taką jest i pozostawić własnemu losowi. A tymczasem są ludzie, których ta sytuacja niepokoi. Ci stają wobec problemu: czy nie dałoby się jeszcze czegoś zrobić? Ten ośrodek i ludzie w nim

służący człowiekowi są dowodem na to, że można – przekonywał. **KSD**

W tym dniu zmierzli się najlepsi



Ciekawi ludzie

Trzydzieści lat kinooperatora

Władysław Huttner jako kinooperator pracuje w kołobrzesckim kinie „Wybrzeże” już trzydzieści lat. Do dzisiaj wyświetlił kilkanaście tysięcy filmów.

Do kina ciągnęło go już w siódmej klasie szkoły podstawowej. – Uwielbiałem oglądać filmy i chciałem zobaczyć, jak to się dzieje, że pojawiają się one na tym ogromnym ekranie. Zacząłem więc spotykać się z pracownikami kina i podpatrywać ich pracę – wspomina. Duży ekran zafascynował go na tyle, że postanowił zostać jednym z nich. Wyjechał do Warszawy i skończył tam szkołę dla kinooperatorów. Pracę w kinie „Wybrzeże” rozpoczął zaraz po zdaniu egzaminów przed Państwową Komisją Egzaminacyjną 1 września 1977 roku. Do dzisiaj pamięta pierwszy wyświetlony przez siebie film. To była trzecia część „Samych swoich” – „Kochaj albo rzuć”. Kino dośownie pękało w szwach.



KAROL SKIBA

Wiejskie pokazy

Na przełomie lat 70 i 80 W. Huttner wyświetlał filmy w okolicznych wioskach powiatu kołobrzesckiego. Odwiedzał Rymań, Siemysł, Drzonowo, Drozdowo. Mieszkańcy wiosek znosili więc do wiejskich klubów, świetlic i remiz strażackich krzesła i kłębili się w pomieszczeniach, czekając na kinooperatora, który przyjedzie do nich z filmem.

Kołobrzeżanin Władysław Huttner w kinie „Wybrzeże” przepracował całe 30 lat

– Zawsze przed projekcją filmu wyświetlałem kronikę filmową. Czasem zdarzały się śmieszne wpadki – wspomina kinooperator. – Na przykład wtedy, gdy w marcu podczas tańkiej kroniki pokazywano barbórkowe święto z... grudnia. Ludzie śmiali się z tego do rozpuku.

W sezonie letnim objeżdżał ośrodki wypoczynkowe w Dźwirzynie i urządził projekcje filmowe dla turystów.

Przeboje i porażki

Obrazem, do którego chętnie powraca Huttner, jest włoski film z 1988 roku pt. „Kino Paradiso”. To film szczególnie mu bliski, ponieważ opowiada o wcale nie łatwej pracy kinooperatora. Przez trzydzieści lat jego pracy widzowie zapewniali salę kinową podczas ekranizacji znanych powieści. Przebojem były „Noce i dnie”, „Potop” i „Pan Wołodyjowski”.

– Pamiętam dwa momenty, kiedy musiałem przerwać projekcję filmu, bo nagle cała sala mi opustoszała. Pierwszy raz, gdy wyświetlałem polski film „Rok spokojnego słońca”, a później amerykańską produkcję „Barwy” – opowiada. Kryzys polskiego kina pojawił się na początku lat 90. Wtedy to na rynku pojawiły się kasety wideo i ludzie zaczęli oszczędzać na kinowych biletach. Na szczęście nie trwało to długo. W 1993 roku nastąpił wielki powrót. Na ekrany wszedł „Park Jurski” Stevena Spielberga i ludzie wrócili do kina, bo przekonali się, że nic nie jest w stanie zastąpić dużego ekranu.

MARZENA BAMBER

Zapraszamy

PIELGRZYMKA DO RZYMU

Pielgrzymka autokarowa do Rzymu i świętych miejsc we Włoszech, a przede wszystkim do grobu Jana Pawła II wyruszy z Koszalina 19 października. Jej powrót planowany jest osiem dni później, 27.10.2007 r. Przez ten czas pielgrzymi odwiedzą m.in. Markt (miasto rodzinne papieża Benedykta XVI), bazylikę św. Antoniego w Padwie i Monte Cassino. Chętni będą mogli uczestniczyć w audiencji u Ojca Świętego w Watykanie. W pielgrzymce uczestniczy kapłan i pilot trasy. Noclegi przewidziane są w hotelach, w pokojach 2-, 3-osobowych. Wszyscy chętni mogą zgłaszać się do 30 września. W tym celu należy skontaktować

się z ks. Tomaszem Rodą z parafii katedralnej w Koszalinie – tel. 502 226 201.

ZOSTAŃ ORGANISTĄ

Od kilku lat w naszej diecezji działa Diecezjalne Studium Organistowskie, w którym kształcą się organiści. W tym roku rozpoczyna się kolejny nabór chętnych słuchaczy. Przesłuchania wszystkich zainteresowanych odbędą się 29 września o godzinie 10, w sali 103, przy ul. Bolesława Chrobrego 7 (obok katedry) w Koszalinie. Zajęcia rozpoczną się 6 października 2007 r. o godz. 10.00. Więcej informacji na ten temat udziela ks. Andrzej Jarzyna, z którym można kontaktować się

drogą mailową (verdura@wp.pl) lub osobiście, w zakrystii. Zapraszamy on wszystkich chętnych, którzy potrafią już grać lub chcą zgłębiać sztukę grania na organach od podstaw.

„RÓŻAŃCOWE JERYCHO”

Od 19 IX (od godz. 6.00) do 26 IX (do godz. 6.00) 2007 r. w kaplicy Chrystusa Króla w parafii pw. Ducha Świętego w Koszalinie odbędzie się adoracja Najświętszego Sakramentu w siedmiodobowym modlitewnym czuwaniu w ramach 40-dobowej ogólnopolskiej nieustannej eucharystycznej adoracji wynagradzającej Bogu: – za wszystkie eucharystyczne świętokradztwa i obojętność wobec Boskiej Zbawczej Miłości,

– za wszystkie profanacje i niegodnie przyjęte Komunie święte,
– za wszelkie nieuszanowania w Domach Bożych i wszelką pogardę wobec rzeczy świętych,
– za wszystkie zbezczeszczenia i usuwanie tabernakulum,
– za wszystkie wystąpienia z Kościoła świętego i bluźnierstwa wobec Imienia Bożego,
– za wszystkie grzechy nieobyczajowości i bezbożności,
– za wszelkie obelgi i brak uszanowania wobec Ojca Świętego,
– za wszelką pogardę okazywaną biskupom, kapłanom i całym duchowieństwu.
Do czynnego udziału w ekspiacji wszystkich mieszkańców Koszalina i okolic zapraszają Mali Rycerze Miłosiernego Serca Jezusowego. ■

Jubileusz Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi

Być najbliżej ludzi

Od 150 lat pracują wśród sierot, ludzi chorych i opuszczonych. Od ponad 20 lat są obecne w Koszalinie. Siostry idą z duchem czasu: dziś uczą także angielskiego i obsługi komputera.

Historia tego zgromadzenia sięga połowy XIX wieku i wiąże się z osobą polskiego kapłana Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, wikariusza kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, późniejszego metropolity warszawskiego. Ksiądz Feliński zastanawiał się, jak pomóc sporej rzeszy sierot i ludzi bezdomnych żyjących w Petersburgu. Wiedział jednocześnie, że w mieście jest dużo dziewcząt, które chciały oddać się pracy charytatywnej w zakonie, ale nie mogły tego uczynić, bo władze carskie dokonały kasaty klasztorów. W 1857 r. założył więc przytułek dla ubogich rzymskokatolickiego wyznania, w którym pracowały kandydatki do zakonu. Dziewczyny żyły w regule zakonnej, nakreślonej przez założyciela, ale przynależność ukrywały w tajemnicy.

To jest rodzina!

Z chwilą, gdy Zygmunt Szczęsny Feliński został metropolitą stolicy, siostry podjęły też pracę w Warszawie i zamieszkały w pałacyku myśliwskim należącym niegdyś do Stanisława Augusta Ponia-



ARCHIWUM ZGROMADZENIA

towskiego (budynek jest dziś siedzibą Domu Generalnego Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi).

Niemal od samego początku jedną z głównych cech zgromadzenia była rodzinność, otwartość i wrażliwość na potrzeby otoczenia. Zasady, które w zgromadzeniu sióstr franciszkanek wprowadził arcybiskup Feliński, wyprzedzały późniejsze reformy soborowe (nie było podziału na chóry dla lepszej i gorzej urodzonych, zniesiono kapitułę win, czyli publiczne przeproszenie za przewinienia, kandydatki do zakonu nie musiały wносить posagu). Siostry miały utrzymywać się z pracy rąk i stanowić wspólnotę ze swoimi podopiecznymi.

W 1906 r. otworzyły pierwszy ośrodek w dalekiej Brazylii. Na początku pomagały tamtejszej Polsce, z czasem otaczały opieką także innych potrzebujących (dziś w

Brazylii działa ponad 70 placówek prowadzonych przez siostry franciszkan-ki).

Odważnie i patriotycznie

Głównym miejscem ich pracy była jednak Polska, w której do wojny działało pięć prowincji zakonnych. Siostry prowadziły 160 różnego rodzaju placówek (sierocińce, zakłady wychowawcze i opiekuńcze, przedszkola). Dowód heroizmu dały w czasie okupacji: zakonnice opiekowały się nie tylko osieroconymi polskimi dziećmi, ale udzieliły też pomocy kilku tysiącom małych Żydów. W czasie powstania warszawskiego zakonnice służyły jako sanitariuszki. Postawę patriotyczną przyplaciły wysoką ceną: w 1944 r. pracujące w stolicy 44 siostry hitlerowcy wywieźli

Siostry są dobrze przygotowane do pracy z dziećmi

do obozu w Ravensbrück.

Zakończenie okupacji nie przyniosło spokoju: władze

komunistyczne zamknęły połowę placówek opiekuńczych i wychowawczych, prowadzonych przez franciszkan-ki (np. w przedszkolu, które prowadziły u zbiegu ulic Żytniej i Twardej w Warszawie, umieszczono państwową placówkę). Siostry nie mogły już prowadzić domów dziecka i ośrodków wychowawczych dla dzieci zdrowych, pozwolono im jedynie opiekować się dziećmi znacznie i głęboko upośledzonymi. Pracowały w ośrodkach leczniczych, uczyły religii i służyły jako zakrystianki w kościołach.

Wszystko zaczęło się zmieniać pod koniec lat 80.: odradzały się placówki zakonne na Wschodzie Europy.

Przed wszystkim jednak franciszkan-ki odzyskały swobodę działania w Polsce. Dziś prowadzą blisko 90 różnego rodzaju placówek w całym kraju.

Zaczęło się od mieszkania w bloku

W Koszalinie siostry są obecne od 1985 roku. Najpierw wynajmowały mieszkanie w bloku przy ulicy Bałtyckiej. Potem zamieszkały w domu katechetycznym przy parafii franciszkanów. Od trzech lat mają własny dom zakonny przy ulicy Żeglarskiej. Dziś mieszka tam pięć zakonnic: każda z nich ma solidne wykształcenie i przygotowanie do pracy z dziećmi. Niższy parter siostry przeznaczyły na świetlicę dla dzieci z pobliskich osiedli. Wychowankowie mogą tu liczyć na posiłek i pomoc w odrabianiu lekcji, siostry prowadzą zajęcia komputerowe i lekcje języków obcych. Są spotkania okolicznościowe (Dzień Matki, Mikołajki, Dzień Rodziny) i wyjazdy na wypoczynek (były już kolonie w Ustroniu Morskim, Zakopanem i Kórniku).

Trzy zakonnice są katechetkami w Zespole Szkół numer 13, w Szkole Podstawowej numer 4 i w jednym z przedszkoli. Pomagają też w przygotowaniu liturgii w kościołach Świętego Krzyża i św. Ignacego Loyoli. Współpracują z wiernymi działającymi w grupach parafialnych (świeccy przychodzą na nabożeństwa i dni skupienia).

– Mieszkańcy akceptują naszą obecność. Dobrze nam w Koszalinie – dodaje s. Regina Pobiedzińska, przełożona koszalińskiego domu zakonnego.

JAROSŁAW JURKIEWICZ